

BOLESŁAW SZMIDT

## Sceneria środowisk osadniczych: w poszukiwaniu odnowy

### Pojęcie scenerii środowiskowej

Środowiska przestrzenne, w jakich zdarzyło nam się żyć, działać, wypoczywać, kontemplować napotykaną zjawiska, przyswajając lub odrzucając wpływy otoczenia — tworzą, w odbiorze wizualnym, określone sekwencje wrażeń, zbiory obrazów ruchomych i nieruchomych, trwałych lub przemijających, podlegających nieustannym przeobrażeniom. Jeżeli do tych wrażeń wzrokowych dodamy pozostałe odczucia zmysłowe — otrzymamy pełny zestaw czynników tworzących postrzegalną rzeczywistość, jaka nas otacza, w części kształtuje, a w części jest przez nas formowana. Wszystko bowiem, co tylko odbieramy z zewnątrz, sprowadza się do zdolności percepcyjnych naszego umysłu i, jak stwierdził Bertrand Russell, możemy „widzieć i obserwować tylko to, co zachodzi w naszych głowach, a nie możemy być świadkami i obserwować żadnej innej rzeczy”.

Dlatego, jeżeli uznamy takie stwierdzenie za prawdziwe, łatwo dostrzeżemy, jak niezmiernie ważne staje się pojmowanie wszelkich układów przestrzennych — założeń urbanistycznych i poszczególnych

obiektów architektonicznych, a także ich otoczenia, jako zjawisk wynikających z fizjologii widzenia, z psychologii postrzegania — z tego wielkiego daru, jakim jest tworzenie lub choćby tylko odnajdywanie relacji przestrzennych, barwnych, światłocieniowych, perspektywicznych w otaczającym nas świecie.

Nagromadzone przez stulecia doświadczenia, upodobania lub nawyki, nieustające przemiany gustów, nowe, odkrywcze sposoby widzenia lub nawroty do dawnych, zdawałoby się, zapomnianych wizji świata, wszystko to złożyło się na wielkie bogactwo środków ekspresji plastycznej, która — czy tego chcemy czy nie chcemy — jest odbierana przez nas, świadomie lub podświadomie, jako semantyczny alfabet lub raczej jako semantyczna wymowa znaków tłumaczących nam istotę zjawisk, jakie oglądamy, które staramy się pojąć lub ocenić.

Taki proces wartościowania, jako fenomen cywilizacyjny, rozwija się od wieków wedle atawistycznie zakorzenionych skłonności do poszukiwania ładu, sprawności funkcjonalnej, ekonomiczności rozpatrywania układów, jak również na podstawie odczucia równowagi mas, zwal-

czania dualizmów obcych naturze i sztuce architektonicznej w jej najlepszych przykładach, dopatrywania się symetrii; wreszcie — najogólniej mówiąc — według kryteriów piękna pojmowanego subiektywnie lub pragmatycznie.

Wszystkie te okoliczności, obok wielu innych, wskazują na podstawową rolę cywilizacyjną pojęcia scenerii środowiskowej, będącej z jednej strony wykładnią, a z drugiej strony — zbiorem czynników wpływających na kształtowanie się osobowości kolejno następujących po sobie pokoleń, stylu ich życia, postępu lub zafociania.

Krzysztof Wren wyraził to najlepiej w zdaniu zapisanym przez jego syna w *Parentaliach*: „Architektura ustanawia Narod”, co trzeba zrozumieć w szerokim pojmowaniu tej dyscypliny, według poglądów współczesnych, jako sztuki, która, ogarnia sobą wszystko „co ruchome i nieruchome” w środowisku naszego życia. „*Mobile ou immobile, tout, ce qui occupe l'espace appartient au domaine de l'Architecture*”<sup>\*</sup> stwierdził kilkadziesiąt lat temu, u progu współczesności, Auguste Perret — już w pierwszym zdaniu swego krótkiego traktatu o teorii architektury; a w drugim zdaniu — że architektura jest sztuką organizowania przestrzeni. I dodajmy: sztuką budowania obrazów przestrzennych, oglądanych w najrozmaitszych kompozycjach powstających na kanwie zorganizowanych zależności funkcjonalnych i technicznych, a w konsekwencji — plastycznych.

W konkluzji stwierdzić można, iż świadectwem kultury narodowej jest sceneria życia zbiorowego, stosunek do zasobów przyrody, pielęgnacja jej życiodajnych wartości, ład przestrzenny wynikający z nieomylnego, intuicyjnego i naukowego kompensowania i korygowania błędnej urbanizacji i technologizacji życia. Nade wszystko zaś świadectwem jest to, co Ja-

pończycy uprawiają jako kult miejsca, a co m.in. sprowadza się do indywidualnej i zbiorowej dbałości o każdy skrawek naszej ziemi, o mikro- i makroscenerię naszych miast, osiedli i wsi, naszych mieszkań, środowisk pracy i wypoczynku, a w najszerszej skali — polega na dbałości o piękno i ład naszych krajobrazów. Wszystkie te dążności, będące pochodnymi charakteru narodowego, są nie tylko przejawami kultury i żywotności prawdziwie cywilizowanych społeczności, ale ponadto i przede wszystkim — po prostu rękojmią bytu narodowego. Z tych racji zajmę się pokrótce zasadniczymi, moim zdaniem, elementami wspomnianego ładu, którego naturalnym wykwittem, rzec by można — ukoronowaniem, jest piękno scenerii środowisk osadniczych zurbanizowanych i krajobrazowych.

## Percepcja otoczenia

Zanim jednak przejdę do właściwego komentarza na temat ładu, o którym była mowa, podkreślić muszę, iż warunkiem jego realizacji jest właśnie zdolność percepcji, umiejętność dostrzegania zarówno pozytywnych jak i negatywnych cech otoczenia, które miałyby być przedmiotem działania korekcyjnego.

Trzeba stwierdzić przede wszystkim, iż postrzeganie otaczających nas obrazów środowiska, którym mamy się zająć, zależy od stopnia zainteresowania, od umiejętności lub nawyku przenoszenia naszej uwagi z obiektów najbliższych lub ich fragmentów, na większe całości, na szersze zgrupowania aż do najrozleglejszych, panoramicznych widoków miast, pejzaży, łańcuchów górskich (jeżeli występują w okolicy), wreszcie — najodleglejszego horyzontu, dającego się ogarnąć np. z budowli wysokościowych. Ten jakby zmysł analitycznego spojrzenia obok poszukiwania syntez widokowych, tzn. scalonych obrazów pojedynczych obiektów występujących w znacznej liczbie, zmysł ten może niekiedy doprowadzić do paradoksalnych postaw wobec przedmiotów skupia-

<sup>\*</sup>) Ruchome lub nieruchome, wszystko co zajmuje przestrzeń, należy do dziedziny architektury.



Panorama Zakopanego. Charakter zabudowy na tle krajobrazu gór w pełnej harmonii z naturalną scenerią otoczenia. Mimo różnorodności form i swobody rozmieszczenia, poszczególne budynki, dzięki jednorodności pokrycia i spadku dachów, tworzą spójny, harmonijny wątek. (Fot. S. Zwoliński)

jących uwagę, zwłaszcza wtedy, gdy mamy do czynienia ze spojrzeniem czysto malarskim.

Constable, znakomity pejzażysta angielski, zwykł był mówić, iż nie zdarzyło mu się oglądać przedmiotów brzydkich, ponieważ „każda forma przedmiotu, jaka by nie była, dzięki grze światła i cienia, dzięki perspektywie, zawsze staje się piękna”. Dla niego wóz z sianem nie był mniej piękny, jako przedmiot jego sztuki, od katedry w Salisbury. Constable był typowym analitykiem w przeciwieństwie np. do Cézanne’a, którego interesowały przede wszystkim struktury, a nie same tylko zarysy oglądanych powierzchni.

Otóż, połączenie tych dwóch sposobów widzenia byłoby ideałem, który, jeżeli nie obowiązuje zwykłego laika, jest imperatywem dla architekta, zwłaszcza dla architekta-urbanisty. Dla niego dar łączenia analitycznej i syntetycznej percepcji środowisk, jakie tworzy, jest koniecznym instrumentem realistycznego działania. I to nie tylko w płaszczyźnie rysunkowej, kiedy pochyla się nad planem ogólnym albo opracowuje plan szczegółowy, nie tylko wtedy, gdy posługuje się makietą albo rysuje rozwinięcia pierzei jakiegoś placu, ulicy czy przestrzeni osiedlowej, ale przede wszystkim wówczas, gdy uzmysławia sobie, jak może wyglądać

sceneria życia w projektowanym przez niego środowisku osadniczym.

Istnieje, m.in. w naukach socjologicznych, w urbanistyce, w technologii przemysłowej, metoda badań sprawdzających, określana mianem metody symulacyjnej; ma ona na celu maksymalne zbliżenie projektowanego rozwiązania do realiów konkretnego działania, ma ona zapobiec popełnianiu większych omyłek, jest jakby próbą „jednoczenia się z życiem”, gdybyśmy chcieli posłużyć się nomenklaturą Bergsonowską.

Taką metodą, takim zmysłem percepcji, po części wrodzonym, a po części nabytym i rozwiniętym do maksimum, musi posługiwać się nowoczesny urbanista. Właśnie jemu przypisany powinien być ów przywilej, dar, atrybut dostrzegania, wedle Perretowskiej maksymy, „wszystkiego, co ruchome i nieruchome” w śro-

dowiskach, które tworzy, a to w tym celu, aby budować ład przestrzenny sprzyjający prawom życia, rytmom biologicznym, parametrom higienicznym, posługując się przy tym jakże dziś bogatymi zasobami techniki, materiałów, zasobami zieleni, wodnymi, agrarnymi, krajobrazowymi. Powinny one stanowić dla niego jakby paletę malarską z jednej strony, ale równocześnie być elementami realnie obmyślonej funkcji, formy i struktury, elementami „anatomii” miasta według określenia Millsa.

Jest to zatem percepcja czynna — w pełnym działaniu koordynacyjnym, pełna inwencji, w odróżnieniu od percepcji bierniej, która jest „przywilejem” mieszkańców miast. „Przywilejem” — ponieważ nie ciąży na nich obowiązek percepcji architektonicznej, o jakiej była mowa. Ale i oni — mieszkańcy miast,

Rynek w Lanckoronie. Jednorodna, lecz urozmaicona architektura domów mieszkalnych. Ład przestrzenny, poczucie bezpieczeństwa, spokój. (Fot. inż. arch. A. Nitsch)



osiedli miejskich i wiejskich, wędrowcy przemierzający wzdłuż i wszerz polską ziemię, kontemplujący urodę naszych krajobrazów lub narzekający na ich zeszpecenie, również oni (a może jednak przede wszystkim — skoro są delikwentami procesów planistycznych!) — nie powinni pozostawać bierni. Oni są bowiem głównym celem urbanizacji kraju, do nich należy „ferowanie” ostatecznych osądów o scenerii ich życia w najrozmaitszych skalach i odmianach.

Dlatego niejednokrotnie słyzy się opinie wskazujące na potrzebę większego zbliżenia nauk socjologicznych do działalności planistycznej. Spotkać się nawet można z poglądem, że architektura i urbanistyka są w gruncie rzeczy domeną socjologii, nie tylko tej, opartej na ankietyzacji i statystyce, ale zajmującej się samą istotą życia zbiorowego: socjologicznym programowaniem powstających (lub rozbudowujących się) organizmów osiedleńczych, scenariuszem życia mieszkańców w najrozmaitszych wariantach, scenariuszem, który nie może być nigdy narzucany, zakładany apriorycznie, ale organicznie wprowadzony z obserwacji konkretnych społeczności i prowadzić winien do tworzenia się właśnie scenerii środowiskowej projektowanego układu przestrzennego. Nie oznacza zatem jakiegóż próby uniformizacji w tym zakresie, odwrotnie — każde osiedle, centrum miejskie, zgrupowanie zakładów przemysłowych czy pojedynczy obiekt, są indywidualnymi wydarzeniami środowiskowymi, socjologicznymi, organizacyjnymi, choć pozostają w zależności od generalnej struktury systemowej w znaczeniu funkcjonalnych powiązań, technologii wykonawstwa, tolerancyjnie stosowanych normatywów, obowiązujących parametrów itp. czynników natury technicznej. Wszystkie te zależności, umiejętnie stosowane, nie zagrażają swobodzie kształtowania środowisk osiedleńczych, tak jak pięciolinia nie paraliżuje melodii w kompozycji muzycznej.

## Urbanistyka i architektura w Polsce: uwagi ogólne

Jak wynika z poprzedzających rozważań, wszelkie próby oceny scenerii architektonicznej naszych środowisk osiedleńczych zależą od ostrości percepcji w wielu zakresach. Między innymi — od analizy skutków dotychczasowej planistyki urbanistycznej, od analizy socjologicznej, ekonomicznej, technicznej, jak również — od badań z zakresu psychologii, nauk medycznych i statystyki. Nie będę zajmować się tutaj oceną ilościową: jest ona osobnym zagadnieniem, które tkwi z całą ostrością w świadomości społecznej jako kardynalna bolączka. Taka ocena wymagałaby rozległej interpretacji merytorycznej w szerokim kontekście techniczno-ekonomicznym, co nie wchodzi w zakres podjętej tematyki. Natomiast ocena jakościowa sprowadza się, po rozważeniu roli czynników organizacyjno-wykonawczych, posiadanych zasobów wiedzy fachowej, do kryteriów moralnych. W tych zakresach, jak można się o tym przekonać, zawierają się wszelkie najistotniejsze wartości ładu przestrzennego, z którego (a nie w oderwaniu od niego) wynikają zasadnicze walory scenerii środowisk osiedleńczych w naszym kraju — w każdym cywilizowanym kraju.

Czy oznacza to, że wszystkie kryteria muszą być spełnione w stu procentach? Kulturalne, funkcjonalno-przestrzenne, organizacyjno-wykonawcze i moralne? Nie byłoby to realne, natomiast każde z nich powinno służyć za sprawdzian wartości występujących w takim stopniu, w jakim zapewnić zdołają zdrowy rozwój poszczególnych społeczności w warunkach środowiskowych odpowiadających podstawowym atrybutom człowieczeństwa — elastycznej organizacji życia, higieny, łączności z przyrodą, podporządkowania zdobyczy techniki tej naczelnej regule, którą Albert Schweitzer nazywał „respektowaniem życia”. Odrzucenie, brak któregoś warunku-kryterium prowadzi bowiem do powstawania organizmów ułom-

nych, pozbawionych sprawności funkcjonalnej, technicznej, użytkowej, pozbawionych wartości estetycznych, bez których nieuchronnie następuje degradacja człowieczeństwa.

W tym aspekcie — jeżeli doszukiwać się głównych przyczyn podobnej deterioracji — okaże się, iż u ich podstaw leżą uchybienia moralne: egoizmy środowiskowe, indywidualne i grupowe, niesolidność, nieobowiązkowość, nieterminowość, nieodpowiedzialność, krótkowzroczna pozorna oszczędność, niedocenywanie własności publicznej, brak patriotyzmów lokalnych, a co za tym idzie — lekceważenie, a niekiedy wręcz pogardzenie środowiskiem, w jakim przyszło nam pędzić życie, co prowadzi do znamienych symptomów: do brzydoty scenerii codziennego życia czy to w miejscu zamieszkania, czy w miejscu pracy. I wówczas kryterium estetyki środowiska staje się jakże znamienym sprawdzianem ładu organizacyjnego, funkcjonalnego, biologicznego, kulturalnego — społecznego.

Przyjrzyjmy się zatem, choćby najbardziej skrótowo, tym zasadniczym wymaganiom ładu przestrzennego, z którego, jako jego pochodna, wynikać powinna estetyczna sceneria środowisk osiedleńczych, będąca w sprzężeniu zwrotnym równocześnie probierzem tego ładu. Nie „ubocznym produktem”, ale organicznie zeń wyprowadzonym atrybutem. Przede wszystkim przypomnijmy sobie najogólniejsze postulaty organizacyjno-przestrzenne, wynikające z podstawowych założeń nowoczesnej urbanistyki, a następnie postawmy sobie pytanie: w jakim stopniu postulowane wartości z tej kategorii zostały u nas osiągnięte?

Karta Ateńska (CIAM, \*) 1933), uważana przez wielu urbanistów dzisiejszych za jedną z „klęsk cywilizacyjnych”, narzucała segregację przestrzenną głównych funkcji miasta w taki sposób, aby mie-

szkanie, rekreacja, praca, transport i budowlane historyczne tworzyły rozgraniczone obszary planistyczne. Dziś problematyka związków między tymi elementami urbanizacji została niepomiernie wzbogacona dzięki dążeniom do wielofunkcyjnych, mieszanych układów, do racjonalnej ekonomizacji połączeń czasowo-przestrzennych, zwłaszcza na odcinku praca — miejsce zamieszkania. Pojawiły się m.in. tendencje do bardziej liberalnej lokalizacji obiektów przemysłowych w bezpośrednich związkach z osiedlami mieszkaniowymi, a i te coraz rzadziej tolerowane są jako „dormitoria” wyseparowane z ogólnomiejskiego toku życia. Coraz silniej natomiast uwydatnia się chęć ożywienia przestrzeni osiedlowej nie tylko koniecznymi usługami i obiektami szkolnymi i tzw. sportu osiedlowego, kulturalnymi w postaci świetlic, sal kinowo-odczytowych itp., ale również wspomnianymi budowlami przemysłowymi — oczywiście, nieuciążliwymi dla otoczenia, wyposażonymi w odpowiednie urządzenia filtrujące, a nawet niemal całkowicie hermetycznymi.

Tego rodzaju dążności stwarzają niezwykle bogate możliwości rozwiązań architektonicznych dzięki zestawieniu najrozmaitszych wątków skalarnych, brylowych, rytmicznych, kolorystycznych i materiałowych. Ponadto — co wydaje się niezwykle korzystne — zarysowują się ogromne możliwości szerokiego krajobrazowego traktowania przestrzeni osiedlowych, jak również — całości struktur miejskich: zamiast dawnej sieci ulicznej pojawiły się układy otwarte, które pozwalają na nieograniczoną niemal swobodę komponowania scenerii współczesnego miasta, pamiętając jednak o jego koniecznej zwartości podyktowanej względami ekonomicznymi, a zwłaszcza — ekonomią czasu i gospodarki gruntowej.

Sieć komunikacji miejskiej, zależnie od rozległości aglomeracji, podlega odpowiedniej segregacji, w żadnym razie nie powinna zakłócać terenów osiedlowych, omija centra intensywnego ruchu piesze-

\*) Congrès International d'Architecture Moderne (Międzynarodowy Kongres Architektury Nowoczesnej).

go i w zasadzie nigdy nie przecina tranzytem obszaru miasta, albo przecina w postaci tras podziemnych, jak np. linia średnicowa w Warszawie albo cały system kolei podziemnej. Jest rzeczą zrozumiałą, że wszystkie te postulaty, mające na celu z jednej strony maksymalną elastyczność układów, a z drugiej ich maksymalną służebność i dostępność oraz niezakłócanie życia dzielnic mieszkaniowych podlegają odpowiednim modyfikacjom i adaptacjom w konkretnych warunkach środowiskowych. Przy czym jednym z naczelných problemów w kształtowaniu szerszych układów urbanistycznych, już dla miast średniej wielkości (do 100 000 mieszkańców), a tym bardziej większych, jest określenie ich struktury jednostkowej: oznacza to przestrzeganie policentrycznej budowy organizmów miejskich w myśl zasady przyjętej ongiś przez znakomitego urbanistę angielskiego, Patryka Abercrombie. Według jego koncepcji (sięgając do maksymalistycznych, skrajnych przykładów) Londyn miał być przekształcony w aglomerację kilkudziesięciu jednostek miejskich z własnymi centrami, odseparowanych od siebie pasami parkowymi — jakby gigantycznymi płucami, a zarazem — efektownymi kompozycjami krajobrazowymi, w których wątek zabudowy występowałby nierozłącznie z wątkiem zieleni.

Ta, jakże dalekowzroczna i na wskroś humanitarna, a nawet biologiczna, koncepcja struktury miejskiej znalazła (wprawdzie w zupełnie odmiennych warunkach) swoje chwalebne urzeczywistnienie w urbanistyce fińskiej, choćby na przykładzie Tapioli — miasta satelity oddalonego od Helsinek o blisko 10 km, gdzie istniejący drzewostan tworzy organiczną jedność z urozmaiconą zabudową mieszkaniową, usługami, a nawet z przemysłem miejscowym. Każdy element Tapioli, a więc różne rodzaje zabudowy mieszkaniowej, zakłady pracy, usługi, obiekty sportowe, kulturalno-rozrywkowe, ciągi piesze i drogi kołowe, urozmaicona

kolorystyka, zestawienia wątków materiałowych, a zwłaszcza istniejące zadrzewienie, krzewy i trawniki — wszystko to jest tworzywem, z którego zorganizowana i skomponowana została piękna całość, godna cywilizowanego człowieka. Powstała dzięki temu swoista, żywa sceneria współcześnie ukształtowanego środowiska osadniczego, będąca pochodną ładu funkcjonalnego, technicznego, społecznego, a w konsekwencji — estetycznego.

Czy znaleźlibyśmy choćby tylko jeden przykład takiego środowiska osiedleńczego w Polsce? Takiego, które nie koniecznie musiałoby stwarzać „terapeutyczne” warunki życia, ale przynajmniej takie, które mogłyby obudzić w mieszkańcach szczerą przywiązaną do skrawka ziemi, gdzie wypadło im spędzić część życia, nie mówiąc już o więzi społecznej, o solidarnej dbałości o ten skrawek ziemi, o „tworzeniu i kulturowaniu miejsc magicznych” — owych „*lieux magiques*”, wymarzonych przez Perreta. Takich w pełni wartościowych środowisk osiedleńczych trudno byłoby dopatrzeć się w naszym kraju, choć niejedno z nowo powstałych osiedli mogłoby się ubiegać o wysoką ocenę, niejedno odznacza się, przynajmniej we fragmentach, korzystnymi walorami przestrzennymi, korzystną dyspozycją zabudowy, niekiedy bardzo sprzyjającymi warunkami topograficznymi, które mogłyby inspirować doskonałe rozwiązania krajobrazowe, architektoniczne, środowiskowe, zapowiadające tworzenie się prawdziwie pięknej scenerii życia zbiorowego.

Dlaczego więc, mimo takich sprzyjających warunków, tak mało jest przykładów pozytywnych? Dlaczego (jak wykazałyby zapewne próby ankietyzacji) mieszkańcy naszych osiedli, z bardzo nielicznymi wyjątkami, na ogół bez żalu skłonni są do zmiany miejsc zamieszkania, jeżeli tylko nadarzy im się odpowiednia okazja przybliżenia się do miejsca pracy, skrócenia czasu przejazdów, uwolnienia się od uciążliwości komunikacyjnych? Dlaczego, mając w pamięci tyle doskona-

Wojewódzki Park Kultury w Chorzowie. Łączność z przyrodą jest warunkiem prawidłowej urbanizacji: odnowy środowisk osiedleńczych. (Fot. T. Barucki)

Osiedle LSM w Lublinie. Ledwie poprawną architekturę rekompensuje konfrontacja z zielenią. (Fot. T. Barucki)

Osiedle Fårsta w Sztokholmie. Piękna sceneria zieleni zespolona z zabudową. (Fot. T. Barucki)

Osiedle Esperanza (R. Erskine), Landskrona. Zespolenie dobrej architektury mieszkaniowej z motywem zieleni. (Fot. T. Barucki)

Osiedle Byker (R. Erskine), Newcastle upon Tyne, Anglia. Korzystne zespolenie zieleni z dobrą architekturą.

Osiedle Ursynów w Warszawie. Przygnębiający obraz terenu zabaw dla dzieci na tle niespokojnej sylwety zabudowy. (Fot. T. Barucki)

Osiedle Ursynów w Warszawie. Bezkształtność spotęgowana przez nad wyraz niedbałe wykonawstwo. (Fot. T. Barucki)

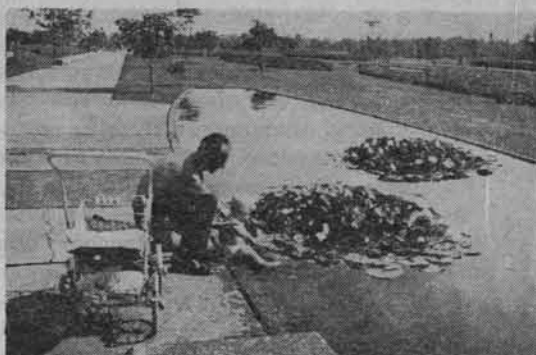
Osiedle Bielany w Warszawie. Plac zabaw dla dzieci: rzeźba z betonu jako zachęta do wspinaczki. Interesujący pomysł i fatalne wykonanie. (Fot. T. Barucki)

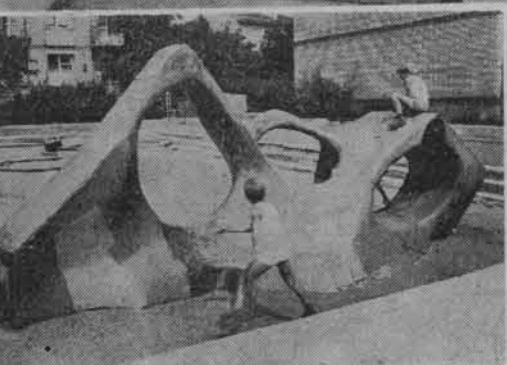
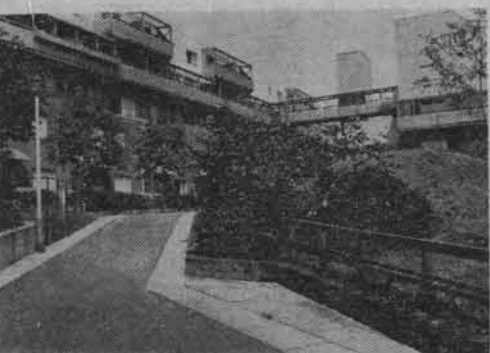
Osiedle Biedrzyce w Krakowie. Monotonia, bezduśność. Plac zabaw ubogi. W takim otoczeniu mają wychowywać się dzieci? (Fot. T. Barucki)

Osiedle „Za Żelazną Bramą” w Warszawie. Natłoczenie kubatur, deprimująca monotonia olbrzymich „regalów” dla ludzi, skąpa zieleni w „kanionach” między płaskimi blokami domów, dla większości mieszkań przygnębiająca sceneria widokowa: ściany przeciwnych budynków, od strony Marszałkowskiej — Ogród Saski na tle przytłaczających, nijakich pod względem plastycznym domów, które degradują jego skalę. Środowisko osiedleńcze godne 2 poł. XX w.? (Fot. T. Barucki)

Zabudowa centrum w Tarnobrzegu. Monotonia nijakich bloków mieszkalnych, zupełny brak zieleni, tandetne wykonawstwo. Czy taka sceneria odpowiada aspiracjom współczesnego człowieka? A następne pokolenia? Jak przyjmą taką spuściznę? (Fot. T. Barucki)

Osiedle mieszkaniowe w Nowym Targu. Region bogaty w piękne tradycje. Monstrualna sceneria środowiska mieszkalnego; widoczny w głębi plac zabaw dla dzieci na tle ślepej ściany — miejsce szpetne i ubogie. (Fot. T. Barucki)

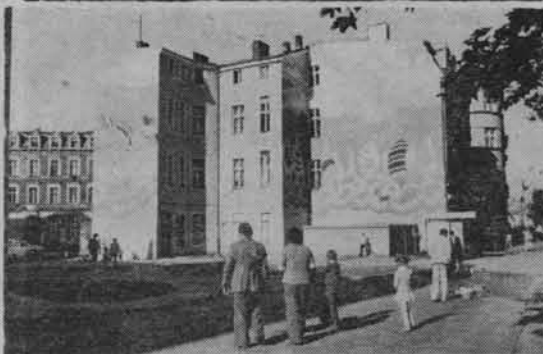




Ulica Piękna w Warszawie. Nazwa ulicy nabiera tu charakteru ironicznego. (Fot. T. Barucki)



Śródmieście Koszalin. Brak dbałości o scenografię miejsc przeznaczonych dla ludzi, którzy snują się tu bezradnie (Fot. T. Barucki)



Osiedle „Piaski” w Warszawie. Plac zabaw czy miejsce kary? (Fot. T. Barucki)

Osiedle Tlatelolco w Meksyku. Starannie opracowany teren dla dzieci na tle dobrej architektury, o najwyższym standardzie wykonawstwa, z zastosowaniem okładzin ceramicznych. (Fot. T. Barucki)

Osiedle Tysiąclecia w Katowicach. Wysoce korzystny przykład scenarii środowiska mieszkalnego: urozmaicona gra brył, starannie utrzymane zielenie, poprawne wykonawstwo. (Fot. T. Barucki)



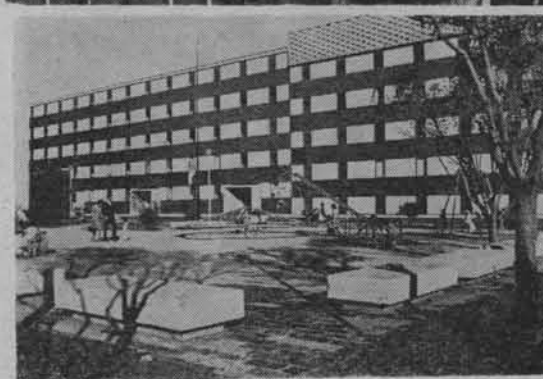
Osiedle Färsta w Sztokholmie. Przykład nader korzystnego, krajobrazowego ujęcia przestrzeni międzyblokowej. (Fot. T. Barucki)

Zabudowa mieszkaniowa w Zakopanem. Pozytywny przykład nawiązywania do regionalnej architektury na tle miejskich „kamienic”. Można oczekiwać, że staranne opracowanie zieleni stworzy tu korzystny fragment scenarii osiedleńczej. (Fot. T. Barucki)

Zlewnia mleka w Kościelisku. Przykład zeszczenia krajobrazu. (Fot. T. Barucki)

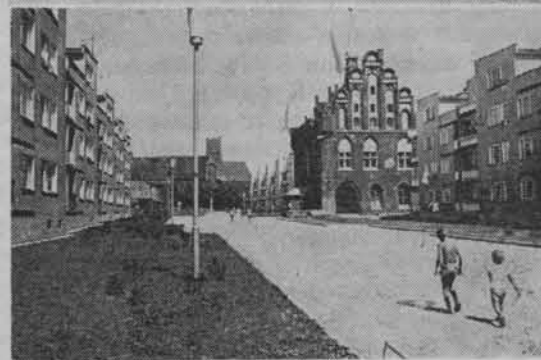
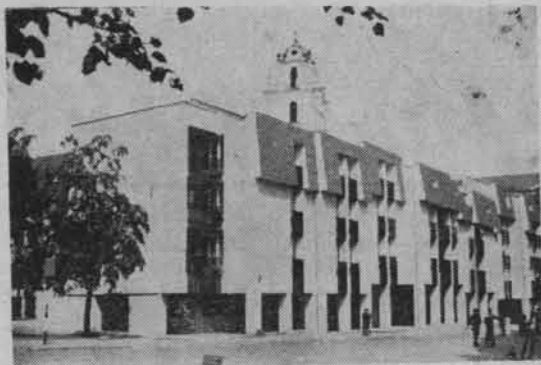
Stare miasto w Wilnie. Korzystny przykład zabudowy mieszkaniowej nawiązującej do wątków tradycyjnych. (Fot. T. Barucki)

Rynek staromiejski w Wilnie. Budynek kina w pierzei rynkowej kontrastuje z dziewiętnastowieczną kamienicą, ale nawiązuje do tradycyjnego pokrycia dachów. (Fot. T. Barucki)



Rynek w Środzie Śląskiej. Próba wiązania „starego z nowym”. Pokrewieństwo rytmów i pochylenia połaci dachowych. (Fot. T. Barucki)

Śródmieście w Malborku. Korzystna dyspozycja urbanistyczna z uwydatnieniem dominant historycznych. Gdybyż dorównywała jej architektura bloków mieszkalnych i poziom rzemiosła budowlanego. (Fot. T. Barucki)



tych przykładów budownictwa mieszkaniowego, choćby we wspomnianej już Finlandii, z zażenowaniem oprowadzamy wizytujących cudzoziemców, zwłaszcza architektów, po naszych dzielnicach mieszkaniowych? Z takim samym zażenowaniem spoglądamy z okien wagonu na „subtopię” peryferyjnych obszarów naszych miast — na chaotyczną zabudowę wzdłuż tras kolejowych, na deprymującą, szablonową, niedbałą, tandetnie zbudowaną scenierię ciągów handlowych, na daniejską scenierię większości naszych szpitali, pomieszczeń socjalnych w wielu zakładach pracy.

Wszystkie te środowiska, z nielicznymi wyjątkami, jakże odbiegają od przeciętnej normy europejskiej. Nieomal wszędzie panuje zadziwiające brakoróbstwo, zubożenie, tymczasowość, niekompletność, opuszczenie. Zdarzają się oczywiście wyjątki: materiały i wyposażenie z Pe-wexu w niektórych mieszkaniach, tu i ówdzie zadbane przedogródki, skwer obsadzony kwiatami, nawet nieporadne ogródki skalne wykonane *viribus unitis* przez gorliwszych mieszkańców, w których drzemią najlepsze chęci i tęsknota za dotknięciem ziemi. Ale, powtarzam, są to wyjątki, przeważa natomiast nie tylko zubożenie na wygląd otoczenia, ale nawet coś w rodzaju pogardy, która manifestuje się często jakimś zawziętym wandalizmem: zadeptywanymi kwietnikami, połamanymi ławkami w parkach, zepszeconymi balustradami na klatkach schodowych, gdzie ściany z reguły są pokrywane drapanymi w tynku „wzorami”, a kabiny dźwigów, z potłuczonymi i porysowanymi lustrami, opatrzone enigmatycznymi znakami lub niewzruszającymi bazgrołami. Gdzie tkwią źródła takiego stanu rzeczy? Jakie są drogi wyjścia z tej upokarzającej klęski obyczajów?

Wróćmy jednak do skali najrozleglejszej — do krajobrazu, do panoramy naszych miast i miasteczek.

## W poszukiwaniu odnowy

Opieka nad środowiskami przyrodniczymi, nad krajobrazem kulturowym, nad środowiskami agrarnymi i osiedleńczymi należy w znacznym stopniu do architektów i urbanistów, do architektów krajobrazu, ekologów oraz wielu innych specjalności technicznych i humanistycznych. Wszystkie te dyscypliny rozporządzają dziś ogromnymi zasobami wiedzy i doświadczeń. Istnieje ponadto, w dość szerokim zakresie, kooperacja międzynarodowa, wymiana naukowa, opracowania porównawcze i liczne przykłady wzorowych decyzji i rozwiązań. Jeżeli zatem szukamy przyczyn popełnionych błędów, to nie szukajmy ich w indolencji nauki, w niedostatku wiedzy fachowej; obiektywna pragmatyka prawidłowego działania istnieje w pełnym wymiarze.

Niestety — od świadomości naukowej i umiejętności profesjonalnych do realnych kroków wykonawczych droga bywa niezwykle wydłużona, pozostaje zatem poszukiwanie przyczyn w płaszczyznach: organizacyjnej i etyczno-moralnej. Nie tyle w sferze wiedzy, ile w sferze odpowiedzialności, a co za tym idzie — w doborze ludzi odpowiedzialnych, ofiarnych, społecznie uświadomionych, wyposażonych nie tylko w odpowiednie zasoby informacji, odpowiednie prerogatywy, ale również posiadających możliwości sankcjonowania podejmowanych decyzji.

Takimi faktycznymi gospodarzami, organizatorami przestrzeni, koordynatorami wielu czynników wpływających na rozwój i przeobrażenia w omawianych zakresach, „reżyserami” formującej się scenerii plenerowej i miejskiej z natury swego zawodu są, a przynajmniej powinni być architekci wojewódzcy i miejscy, tzn. m.in. architektoniczne służby terenowe formalnie do tego powołane. Niestety — tylko formalnie. A chociaż podstawy prawno-ustrojowe w pełni umożliwiają, a nawet zobowiązują do racjonalnego, odpowiedzialnego gospodarowania krajobrazem, obszarami rolnymi, leśnymi,

a przede wszystkim — całymi procesami urbanizacji w przepisowych skalach i zasięgach, to jednak, jak wynika z ekspertyzy Zespołu Badawczego Architektury i Urbanistyki PAN z 1978 r., obok poprawnego porządkowania urbanistycznego istniejącej substancji miast i wsi, postępuje zjawisko chaotycznego narastania zabudowy, popełniane są błędy lokalizacyjne obiektów przemysłowych i wiele innych nieprawidłowości. Zjawisko to na obszarach miejskich ma od lat charakter trwały, a spowodowane jest przemianami struktur własnościowych i warunkami techniczno-ekonomicznymi realizowanego budownictwa. Proces ten świadczy o nieopanowaniu tych przekształceń, o braku właściwej ingerencji w gospodarkę przestrzenną.

W dalszym ciągu tej samej ekspertyzy znajdujemy jeszcze taką obserwację:

„Negatywne wyniki daje również realizacja niektórych założeń urbanistycznych przeprowadzanych zgodnie z planem. Powodem tego są wymuszone zmiany planów zagospodarowania przestrzennego i przyjętych uprzednio koncepcji oraz błędy w założeniach jako pochodne niewłaściwych ujęć teoretycznych lub jako tzw. błędy w sztuce. Wiele przypadków ma z tego punktu widzenia charakter dyskusyjny, inne są bezspornie zawinione, w tym część win przypada na urbanistów i architektów”. I dalej: „W porównaniu z krajami o słabo rozwiniętym planowaniu przestrzennym lub w ogóle nie mającymi tej formy gospodarowania można bardzo wysoko ocenić poziom realizacji urbanistycznej w Polsce. Natomiast w porównaniu z krajami przodującymi gospodarczo, w których zadania planowania przestrzennego zostały zorganizowane, osiągnięcia polskie z ostatnich lat na ogół nie wyróżniają się dziełami szczególnie wysoko cenionymi poza krajem”.

Ta niezwykle oględnie sformułowana opinia, mimo swej powściągliwości, aż nadto jest wymowna.

Oprócz oficjalnych ekspertyz, jak wyżej przytoczona fragmentarycznie, istnieją

liczne opracowania i wypowiedzi dyskusyjne, w których bardziej bezkompromisowo i po wielokroć domagano się konsekwentnej opieki nad krajobrazami zagrożonymi błędną lub niedbałą urbanizacją obszarów położonych w bezpośrednim zetknięciu z najpiękniejszymi okolicami kraju. Wspomnieć tu można o „białym zagłębiu” przemysłu cementowego w rejonie Gór Świętokrzyskich, o zapyłaniu atmosfery przez Cementownię „Nowiny”, z której pyły docierają do samych Kielc, o trującym oddechu przemysłu sięgającym Ojcowskiego Parku Narodowego, o dewastacji lasów w okolicach Puław i wiele innych na ogół znanych przykładów z różnych rejonów kraju.

Oprócz oddziaływania chemicznego zakładów przemysłowych, niewydolności urządzeń filtrujących, zachodzi proces degradacji walorów krajobrazowych, a z nim razem podkopywanie podstawowych wartości biocenozy, które wiążą się z ekologią człowieka, nie mówiąc już o jego psychice narażonej na stresy, stany depresyjne, m.in. spowodowane degradacją środowisk przyrodniczych i zalewem brzydoty w postaci tandetnej urbanizacji, pogłębionej tandetnym budownictwem i złą architekturą, która „jakże często przyczynia się do zeszpecenia krajobrazu”, żeby jeszcze raz przytoczyć zdanie wyjęte z ekspertyzy PAN.

Niestety — opisy krajobrazów Polski, w dziełach Żeromskiego czy Reymonta, do których odwołują się niekiedy publicyści poszukujący, w obronie tych krajobrazów, imperatywów moralnych, opisy te stają się dzisiaj tylko smutnym wspomnieniem miejsc ongiś niewypowiedzianie pięknych — legendą, która bezpowrotnie odchodzi. Na szczęście jednak jeszcze sporo takich miejsc zdołało przetrwać, dlatego tym większej wymagają ochrony i kultywacji, a jeżeli urzeczywistnione zostaną projekty rozbudowania sieci narodowych parków krajobrazowych, które wymagają zabezpieczenia ok. 16% powierzchni kraju i które łącznie z obszarami rolniczymi i leśnymi objęłyby po-

nad 50% powierzchni Polski, wówczas okaże się, jak wielkie są jeszcze bogactwa naszej ziemi, ile można uratować pięknej scenerii z tych obszarów tak ważnych biologicznie, rekreacyjnie, gospodarczo, ale równocześnie wymagających jakże troskliwej, przemyślanej kultywacji.

Żeby to osiągnąć, konieczne są nie tylko odpowiednio znowelizowane akta prawne, ale ponadto i przede wszystkim — niezbędne kadry ludzi wyposażonych w odpowiednią wiedzę, świadomych ważności swych zadań, swojego powołania. „Uprawianie krajobrazu” według określenia prof. Adama Wodczicki, może i powinno być realizowane przy współudziale architektów krajobrazu, przyrodników, rolników, leśników, nie w formie doraźnych działań, ale jako nieustająca służba społeczna — kompetentna, czujna, elastyczna w ujmowaniu kolejnych przeobrażeń w poszczególnych środowiskach kraju.

Właśnie architektom krajobrazu powinna przypaść rola koordynatorów tych różnych dyscyplin, pod warunkiem, że zostaną do tych zadań jeszcze gruntowniej i wszechstronniej przygotowani, albowiem ich funkcje koordynacyjne (a są one niezbędne) polegać powinny nie na jednostronnym dopatrywaniu się wyłącznie aspektów estetycznych, ale na kompleksowym zespaleniu i harmonizowaniu całokształtu działań wielu specjalistów.

Wszystkie te działania wymagają stworzenia nowych lub umocnienia istniejących architektonicznych służb terenowych, a przede wszystkim — zagwarantowania im odpowiednich prerogatyw i sankcji, opartych na podstawach prawnych, ale stosowanych w sposób elastyczny, obywatelski, humanitarny. Całokształt tych działań uprawiania krajobrazu (plenerowego, leśnego, agrarnego, miejskiego, przemysłowego etc.) musi, rzecz prosta, wynikać z uświadomienia i poparcia szerokich kręgów społecznych, chodzi bowiem nie tylko o sentymenty, o radość oglądania pięknych widoków, ale po prostu o racjonalne wykorzystanie za-

sobów naszej przyrody, naszej gleby, naszych bogactw naturalnych, dla osiągnięcia warunków samowystarczalności, m.in. w zakresie wyżywienia ludności, a najszerszej biorąc — w zakresie ekologii człowieka.

Po tych ogólnych i siłą rzeczy fragmentarycznych uwagach na temat kultywacji krajobrazu, przejdźmy do niektórych zagadnień związanych ze scenerią naszych miast — nie tylko samych osiedli mieszkaniowych, o czym już pokrótce była mowa — ale do ich kompleksowego obrazu, ich harmonii estetycznej, zawsze rozpatrywanej jako pochodna ich racjonalnie pomyślanej struktury, podlegającej nieustannym przemianom.

System urbanizacji kraju, zwany pasmowo-węzłowym, który sprowadza się w przeważającej części do rozwijania i uzdrawiania już istniejących, względnie zarysowujących się układów przestrzennych, związanych ze szlakami komunikacyjnymi, system ten jest poniekąd powiększoną wersją miasta linearnego, z tym że zamiast ścisłej odbudowy tych szlaków występują tu określone strefy urbanizacji — zwane pasmami. Bliżej określone struktury tych stref są wynikiem łączenia nowych założeń z istniejącymi, równocześnie z procesami ich adaptacji — przebudowy, dalszego rozrostu lub ograniczenia. Koncepcja ta w zasadzie ma charakter zachowawczy, a jej wartość polega na nakreśleniu ogólnych kierunków rozwoju systemów osiedleńczych w skali ogólnokrajowej na podstawie szczegółowych studiów terenowych.

Natomiast jej niebezpieczeństwem jest jakby przyzwolenie na tworzenie się takich wynaturzonych scenerii, jakie oglądać można m.in. w postaci tzw. „metropolitan belts” — „pasm metropolitalnych” — na linii Boston, Nowy Jork, Filadelfia, Waszyngton, oraz — na linii San Francisco, Los Angeles, San Diego, ponadto — w wielu innych krajach europejskich i pozaeuropejskich. W Polsce jednym z takich pasmowych układów jest sekwencja urbanistyczna Gdańska, Wrze-

szcza, Oliwy, Sopotu aż do Gdyni. Jej struktura linearna, osadzona między brzegiem morza i łańcuchem wzgórz, po części zalesionych i we fragmentach niezwykle malowniczych, stwarza wiele okazji do pięknych rozwinięć panoramicznych, które można by oglądać zarówno z morza, jak i ze szlaków turystycznych wzdłuż leśnej okolicy wzgórz, jak również — z głównej trasy komunikacyjnej, z okien kolei lub z samochodu.

Niestety — brak generalnej reżyserii architektonicznej, lub lokalne trudności w realizacji pozytywnych decyzji jak dotąd uniemożliwiły — poza nielicznymi fragmentami — stworzenie pełnowartościowej scenarii środowiskowej. Trzeba przyznać, że takich fragmentów szczęśliwie zaprojektowanych lub, jeśli chodzi o zabytki — zakonserwowanych, jest w Polsce dość sporo. Jest szereg niedużych miast jak Słupsk, Chełmno, Byczyna,

Bolków, Biecz i wiele innych, gdzie wprowadzone zostały w sposób ogólny nowe obiekty, nowe posadzki na rynkach, niekiedy udane akcenty rzeźbiarskie, nowa, śmiała kolorystyka. Wszędzie jednak pokutują niedociągnięcia w wykonawstwie, wszędzie dostrzega się upadek rzemiosła budowlanego, z nielicznymi tylko wyjątkami.

W całym tym pobieżnym przeglądzie polskiej scenarii architektoniczno-urbanistycznej, rozpatrywanej z pozycji wędrowca poszukującego przede wszystkim pozytywnych przykładów, a napotykanego raz po raz przykłady ujemne, nie próbowałem szczegółowo analizować konkretnych rozwiązań osiedlowych i ogólnomiejskich, pragnąc raczej dociec przyczyn, które doprowadziły do tak licznych błędów i niedociągnięć. Pewną liczbę przykładów negatywnych i pozytywnych staram się jednak omówić w formie kome-

Teatr „Wybrzeże” w Gdańsku. Korzystny fragment scenarii śródmiejskiej ukształtowany na zasadzie kontrastu form historycznych ze współczesnymi. (Fot. T. Barucki)



tarzy do ilustracji, które w jakiejś mierze uzupełniają tekst zwracając uwagę na takie zjawiska jak: bezwyrazowość architektury mieszkaniowej, różne postacie monotonii, degradacja przestrzeni osiedlowych, nieumiejętność kształtowania krajobrazowego tych przestrzeni, zaniedbania w reżyserii architektonicznej niektórych ciągów ulicznych, placów miejskich i miejsc zabaw dla dzieci, niewyzyskanie naturalnych walorów topografii i wiele innych zjawisk, o których tylko urywkowo mogłem się wypowiedzieć.

Nie są to jednak, jak starałem się wykazać, niedociągnięcia spowodowane wyłącznie niskim poziomem umiejętności zawodowych projektantów, ale w głównej mierze niskim poziomem wykonawstwa i ograniczeniami technologicznymi, co nie oznacza, by typizacja elementów budowlanych i uprzemysłowienie stanowiły istotną przeszkodę w osiągnięciu poprawnych rozwiązań. Po prostu — nowoczesne techniki budownictwa nie są właściwie wykorzystywane: stosowane systemy są mało elastyczne, ich pozorna „otwartość” zbyt uboga w możliwości wariantowania, a dobór materiałów i niechęć do stosowania trwałych wykładzin (zwłaszcza ceramicznych), niedbałe wykonanie form i nagminne usterki podczas transportu i montażu prefabrykatów betonowych, dopełniają reszty. Z drugiej strony nie oznacza to również, że gdyby wykonawstwo nagle uległo zbawiennej metamorfozie i stało się idealne, to wówczas w Polsce zaczęłyby powstawać same arcydzieła. Niemniej jednak — prawdą jest, że najzupełniej przeciętne czy poprawne projekty architektoniczne z racji samego tandetnego wykonawstwa, stają się obrazą fachu budowlanego, co rzuca głęboki cień na wszystkie szczeble uczestników procesów inwestycyjnych, a skupia się głównie i nie zawsze słusznie na architektach.

## Zadania nauki

Zanim spróbuję wyprowadzić z tych rozważań podsumowanie i wnioski ogólny

wskazujący kierunki działania zmierzającego do odnowy scenerii naszych środowisk osadniczych, wróć jeszcze do roli badań i ekspertyz naukowych w tej mierze. Istnieje bowiem zadziwiający kontrast pomiędzy ogólnym poziomem cywilizacyjnym tej scenerii i niewątpliwie wysokim poziomem licznych opracowań teoretycznych oraz ekspertyz w zakresie gospodarowania przestrzenią. Taki sam szokujący kontrast stwierdzimy pomiędzy realiami naszego budownictwa, architektury i urbanistyki, a na ogół wysokim poziomem np. projektów konkursowych, które nierzadko uzyskują wysokie nagrody na konkursach międzynarodowych. Jak wytłumaczyć to zastanawiające zjawisko? Staralem się pokrótce wskazać przyczyny: trzeba do nich dodać względnie wysoki poziom badań naukowych i dydaktyki, one to sprawiają, że w warunkach oderwanych od konkretnych działań inwestycyjnych polscy architekci i urbaniści potrafią znakomicie projektować.

Badania naukowe w zakresie wszystkich szczebli planowania i technologii budownictwa prowadzone są w Polsce od wielu lat. Zrozumienie potrzeby tych badań było powszechne, a ich rola, w teorii przynajmniej, w pełni doceniana. Niestety i w tym zakresie brakowało rzeczy najważniejszej: bezpośredniego kontaktu i związku tych badań z konkretnym planowaniem i projektowaniem, a także z techniką wykonawstwa. Badania naukowe rzadko były sprawdzane w opracowaniach i realizacjach prototypowych, a wdrażanie często bardzo postępowych i ekonomicznych rozwiązań — rzadkie i bez konsekwencji wykonawczych. Nie oznacza to, by nauka nie miała żadnego wpływu na postęp techniczny, na kształtowanie się teorii i praktyki budownictwa, ale i wówczas, kiedy taki wpływ wydawał się oczywisty — przeważały zwykle wąsko pojęte interesy wykonawstwa, które kierując się własnymi korzyściami odmawiało niejednokrotnie zastosowania rozwiązań o istotnych wartościach techniczno-ekonomicznych i estetycznych. W ten sposób,



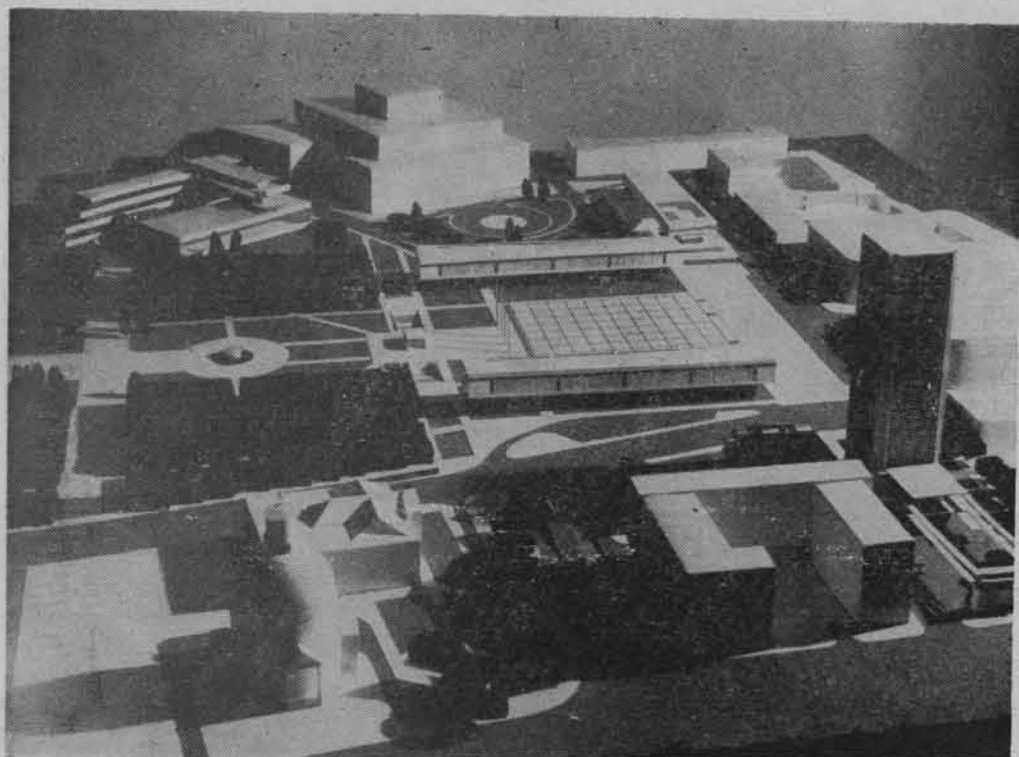
Plac Trzech Krzyży w Warszawie. Zupełny brak reżyserii architektonicznej. Jeden z najbardziej zaniedbanych placów Warszawy, a przy tym jeden z najciekawszych tematów urbanistyczno-architektonicznych i jedno z najpilniejszych zadań do rozwiązania na tym odcinku Traktu Królewskiego. Zdjęcie sprzed prawie 20 lat podkreśla walory założenia i rozmiar zaniedbań. Dziś niewiele się zmieniło, jeśli nie liczyć wyburzenia kamienic na rogu ulicy Książęcej. (Fot. CAF — Langda)

z bardzo nielicznymi wyjątkami, nasze budownictwo (zwłaszcza mieszkaniowe) można dziś uznać za panopticum braków i zacofania.

Wspomniałem, że pewnym wyjątkiem są tutaj niektóre obiekty przemysłowe: można wśród nich znaleźć nowoczesne, lekkie konstrukcje, pomysłowe rozwiązania architektoniczne, ale i w tej dziedzinie rzadko kiedy roboty wykończeniowe i wyposażenie są na właściwym poziomie, zwłaszcza w częściach przeznaczonych na pomieszczenia socjalne. Naszych stołówek robotniczych nie można, niestety, porównywać ze stołówkami choćby w NRD, nie mówiąc o Szwajcarii, Francji, Czechosłowacji albo o znakomicie wyposażonych

pomieszczeniach socjalnych w zakładach IBM na terenie USA i w filiach europejskich. Wszystkie te zagadnienia były wielokrotnie przedmiotem opracowań badawczych w instytutach resortowych, w zakładach i katedrach politechnicznych, w licznych pracach doktorskich, w poradnikach i studiach specjalistycznych. Nauka zatem nie jest w tych zakresach spóźniona, ale, niestety, słabo wykorzystywana. Można by nawet stwierdzić, że pod względem zasobów informacji, ważnych dla wdrażania postępu w realizacji procesów inwestycyjnych, znajduje się w awangardzie.

W zupełnie innej skali, na skutek zignorowania stanowiska nauki, popełniane



Plac Zwycięstwa w Warszawie. Nieskoordynowana sceneria od wielu lat oczekująca rozwiązania. Zdjęcie przedstawia wyróżniony projekt konkursowy: centrum placu ujęte dwoma monumentalnymi pawilonami muzealnymi, ustawionymi na ażurowych podporach. Bryła gmachu Opery zrównoważona wieżowym akcentem hotelu „Victoria” (projekt powstał przed wybudowaniem obecnej wersji hotelu). Obok Opery — projektowana Biblioteka Uniwersytecka. Oś Saska zostałaby przedłużona aż do skarpy poza Krakowskie Przedmieście. Wzrost całości makiety — od strony południowej

były błędy na szczeblu planowania krajowego, gdzie szanse popełnienia błędów (o ile rozpoznanie celów ogólnych jest gruntowne) są stosunkowo najmniejsze, ale za to, gdy takie błędy się wydarzą, wówczas ich skutki są nieobliczalne. Między innymi zaliczyć do nich można tezę tzw. „równomiernego uprzemysłowienia kraju”. Oto co pisał o tym swego czasu prof. Leszczycki z Polskiej Akademii Nauk: „Podstawowym zadaniem planu przestrzennego zagospodarowania kraju jest wyznaczenie funkcji i specjalizacji poszczególnym obszarom oraz głównym ogniom życia społeczno-gospodarczego. Dlatego też za o równomiernym uprzemysłowieniu

kraju wydaje się nierealna, nie możemy zbudować w każdym powiecie fabryki butów czy lodówek, ani nawet w każdym województwie huty, fabryki samochodów lub żarówek, mimo iż są one używane powszechnie i «równomiernie» w całym kraju”. Ślepe wdrażanie tej tezy, dziś powszechnie uważanej za mylną, spowodowało wiele błędów lokalizacji, których skutki będą dawać się we znaki przez długie lata, zakłócając ład urbanistyczny i społeczno-gospodarczy.

Co było przyczyną popełnienia takich omyłek? Na pewno nie dość gruntowna analiza zagadnienia, niekompetencje decydentów, brak wyobraźni, brak zdrowego

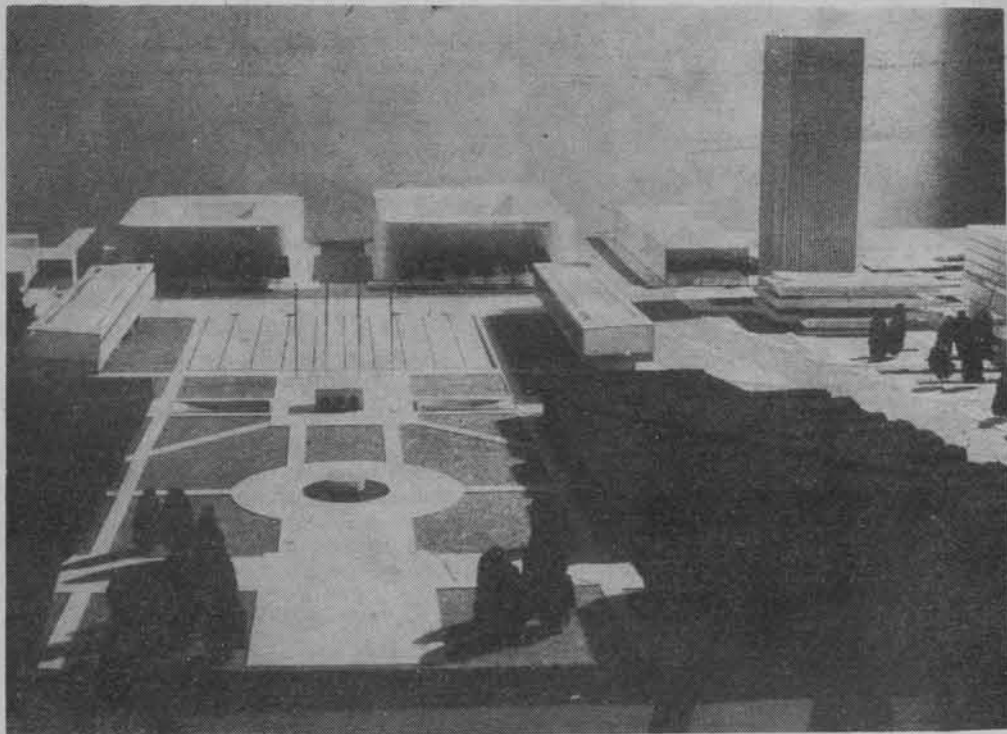
rozsądku, lekceważenie ekspertyz naukowych, niewłaściwy skład personalny na różnych szczeblach planowania i zarządzania. Być może tylko niektóre z tych okoliczności, albo wszystkie razem. Oby do takich błędów nie zaliczono kiedyś doktryny urbanizacji pasmowo-węzłowej (o czym już była mowa), jeżeli będzie realizowana w sposób jednostronny, rygorystyczny i przez niekompetentnych decydentów.

### **Odpowiedzialność, inwencja, koordynacja, normatywy**

Procesy inwestycyjne, które decydują o formowaniu się scenerii naszych środowisk osadniczych, o ich wartościach pozytywnych lub o ponoszonych poraż-

kach na tym polu, oparte są na odpowiedzialności, kompetencji i lojalnym, solidarnym współdziałaniu kolejnych uczestników tych procesów na szczeblach programowania, założeń techniczno-ekonomicznych, opracowań projektowych i na etapie realizacji. Wszystkie te fazy wymagają skrupulatnej i elastycznej koordynacji wielu czynników i wielu specjalności, a w zakresie wykonawstwa — nadzoru autorskiego ze strony projektantów. O poprawności rozwiązań przestrzennych naszych osiedli decydują normatywy, gwarantujące minimum higieny urbanistycznej i mieszkaniowej, regulujące jakościową i ilościową strukturę przyszłych realizacji. Pod względem powierzchniowym normatywy te są bardzo oszczędne: wielkości mieszkań w blokach

Plac Zwycięstwa w Warszawie. Makieta wyróżnionego projektu: widok ponad Ogrodem Saskim w kierunku Krakowskiego Przedmieścia. Widoczne dwa pawilony muzealne ujmujące centrum placu. Grób Nieznanego Żołnierza — w obecnej formie, z czterema masztami-pylonami na osi układu





Rynek Główny w Krakowie. Jeden z najpiękniejszych placów w Europie: jedność myśli kompozycyjnej obok różnorodności wątków architektonicznych i dominant. Arcydzieło sztuki architektoniczno-urbanistycznej. Fascynująca sceneria całości. Imperatyw moralny dla współczesnych twórców, zobowiązujący do rozwijania (nie — naśladowania!) wielkich tradycji polskiej architektury. (Fot. B. Koszewski)

sę minimalne, ale współmierne do możliwości ekonomicznych i zapotrzebowań ilościowych, których spełnienie jest i pozostanie jeszcze przez szereg lat dramatycznie spóźnione.

Natomiast dyspozycja przestrzenna osiedli pod kątem normatywnym jest o tyle poprawna, iż stwarza szanse wzorowego

zagospodarowania. Pozostają jeszcze zagadnienia organizacji i kompozycji tych obszarów. Żaden normatyw, choćby najbardziej postępowy i hojny w dysponowaniu przestrzenią, nie zastąpi inwencji architektonicznej, podobnie jak najlepsze pomysły architektów nie zrekompensują tandetnego wykonawstwa, kiepskich materiałów, a w perspektywie — umiejętnej konserwacji. Również architekci krajozbrazu, choćby byli znakomitymi znawcami materiału roślinnego, utalentowanymi pod względem plastycznym i znającymi się na robotach terenowych, nie zapobiegną dewastacjom, niedbalstwu, a w najlepszym razie obojętności mieszkańców.

Podobnie rzeczy się mają w sposobach samej zabudowy: znamy wiele przykładów, kiedy czterech projektantów odpowiedzialnych za swoje osiedla spotyka się (mimo woli!) w czterech narożnikach na przecięciu się dwóch ulic i działa (jak można sądzić po wynikach) bez porozumienia, bez prób koordynacji, o którą notabene powinien zatroszczyć się architekt czy urbanista dzielnicowy. Omawiana tu problematyka stanowi tylko drobną część znacznie rozleglejszej całości, która (aby mogła się udać) wymaga ze strony wszystkich uczestników procesów inwestycyjnych, ze strony konkretnych osób — wysokiej czujności i odpowiedzialności zawodowej, odpowiedzialności indywidualnej, nieulegania błahym kompromisom, za które następne pokolenia płacić będą degradacją środowiska, pogwałceniem słusznym i zrozumiałym aspiracji cywilizowanego człowieka. Że przy odpowiednim wysiłku, dobrej woli i pewnej dozie charakteru może być inaczej — świadczą o tym chwalebne wyjątki, odznaczające się poprawnością rozwiązań i wartościami realizacyjnymi.

\*

Kiedyś Jan Koszycz-Witkiewicz, jeden z utalentowanych architektów Młodej Polski i okresu międzywojennego, w czasie dyskusji z kolegami i zaproszoną pu-

blicznością, wypowiedział znamienne zdanie:

„Architekturę będziemy mieć taką, jak sami jesteśmy”.

Przywodzi to na myśl stare powiedzenie Goethego: „Takie życie, jaki charakter”. W istocie bowiem, tworzenie ładu przestrzennego, „uprawianie krajobrazu”, budowanie scenerii naszego życia osiedleńczego, będącego funkcją tego ładu pojmowanego organicznie, a nie tylko estetycznie, wszystko to jest pochodną określonego ładu społecznego, tego, co popularnie nazywane bywa „sztuką życia”. Albowiem pojmowanie tych zjawisk wyłącznie estetyczne prowadziłyby do bardzo powierzchownych działań, byłoby tylko splotem „teatralizacją” życia, jak wyraził się ongiś, wspomniany już, Patrick Abercrombie. Ale i on, szukając

najogólniejszych kryteriów planowania urbanistycznego, uszeregował je w znamiennej kolejności: „*Beauty, Health and Convenience*” (Piękno, Zdrowie i Wygoda). Zawsze jednak Piękno rozumiał nie jako bodziec inicjujący, wywoławczy dla wszelkich działań, ale jako ich uwiecznienie.

Tak też starałem się przedstawić problematykę scenerii naszych ośrodków życia osadniczego, scenerię środowisk miejskich i krajobrazowych (dążąc do ich spokrewnienia) — w poszukiwaniu odnowy, która zależy, jak próbowałem to wykazać, przede wszystkim od uczciwości i „wierności wobec samych siebie” wszystkich zainteresowanych, co decyduje o kompetentnym i odpowiedzialnym działaniu.

## BIBLIOGRAFIA

- J. Bogdanowski, *Kompozycja i planowanie w architekturze krajobrazu*, Ossolineum, Wrocław 1978
- C. Chovin, A. Roussel, *Czym oddychamy*, WP, Warszawa 1975
- M. Czerwiński, *Życie po miejsku*, PIW, Warszawa 1974
- Człowiek w warunkach cywilizacji współczesnej*, pr. zb. NK, Warszawa 1967
- R. Dubos, *Człowiek, środowisko, adaptacja*, PZWL, Warszawa 1970
- T. Dziegielewski, M. Obarska-Bartmańska, *Sytuowanie nieuciążliwych zakładów przemysłowych*, IKS, Warszawa 1978
- S. Frejlik, J. Wernerowa, *500 zagadek o ochronie środowiska człowieka*, WP, Warszawa 1977
- V. Graaf, *Homo futurus*, PIW, Warszawa 1971
- P. Grimal, *Miasta rzymskie*, PWN, Warszawa 1970
- S. Herbst, *Ulica Marszałkowska*, WKW, Warszawa 1978
- A. Horst, *Ekologia człowieka*, WP, Warszawa 1976
- I. Jacyna, *Ziemia w asfalcie*, LSW, Warszawa 1975
- I. Jacyna, *Życie znaczy niszczyć?* LSW, Warszawa 1973
- A. Klasik, *Optymalna struktura przestrzenna a rozwój regionalny*, PWE, Warszawa 1974
- J. Kleer, *Drogi wyjścia z zacołania*, PIW, Warszawa 1974
- S. Klonowicz, *Słownik terminologiczny fizjologii i higieny pracy*, PZWL, Warszawa 1973
- A. Kotarbiński, *Tezy wybrane do ekspertyzy Komitetu Arch. i Urban.* PAN, Warszawa 1978

- A. Kotarbiński, *Ocena aktualnego stanu architektury i urbanistyki w Polsce*. PAN, Warszawa 1978
- A. Leńkowa, *Oskalpowana Ziemia*. WP, Warszawa 1971
- B. Malisz, *Przyszły kształt Polski*. WP, Warszawa 1976
- J. McHale, *Człowiek i środowisko*. PWN, Warszawa 1975
- B. Misztal, *Socjologia miasta*, IW CRZZ, Warszawa 1978
- S. Nowakowski, *Narodziny miasta*. PWN, Warszawa 1967
- A. Siciński (redakcja), *Styl życia*. PWN, Warszawa 1976
- K. Stecki, *Osobliwości, piękno i geneza krajobrazu Polski*, Wyd. Szkolne i Pedagog., Warszawa 1978
- W. Szeszniew, B. Zubkow, *Wynalazki chronią przyrodę*. WP, Warszawa 1980
- B. Szmidt, *Ład przestrzeni*, PIW, Warszawa 1981
- E. Szwankowski, *Ulice i place Warszawy*, PWN, Warszawa 1963
- T. Ścibor-Rylska, *Problemy życia i organizacji: Porządek i organizacja w przyrodzie*. Pax, Warszawa 1974
- A. Wallis, *Informacja i gwar*. PIW, Warszawa 1979
- A. Wallis, *Socjologia i kształtowanie przestrzeni*. PIW, Warszawa 1971
- C. Vaughan, *The Beauties of Scenery*. F. Muller Ltd., London 1944
- Z. A. Zechowski, *Przemiany matych miast w procesie uprzemysłowienia*. PWN, Warszawa 1973